

W doskonałej książce „Tajemnice kapitału” Hermando de Soto, opisał obszernie historię powstawania kapitału i jego rolę w rozwoju krajów zachodu. Pokazał też gdzie tkwią źródła kapitału i jak uruchomić jego zamrożone pokłady w krajach biednych. Pominę więc szereg zagadnień doskonale wyłożonych przez Hermando de Soto, a zajmę się tym co pozostało w cieniu jego głównej argumentacji. Zauważmy, że w krajach biednych ceny ziemi, pracy i tzw. zasobów naturalnych są niskie w porównaniu do wyrobów przemysłowych, więc jako składowe kapitału wnoszą mniej niż w krajach bogatych (relacja wartości samochodu do ceny m² ziemi będzie kilkadziesiąt razy większa w krajach biednych). Struktura cen wynika z przeciętnej wydajności osiąganej w poszczególnych dziedzinach a wydajność jest funkcją zainwestowanego kapitału. Jak to wykazałem gdzie indziej (artykuł „Co wynika z działania”, www.kapitalizm.republika.pl), są dwa źródła oszczędności czasu, wymiana (podział pracy z kooperacją) i wzrost wydajności (inwestycje w technologie).

Na biednym najszybciej rozwijają się pasożyty, to też biurokracja kopiując rozwiązania bogatych-swoją aktywnością legislacyjną-ogranicza różnicowanie produkcji i akumulację kapitału, ściągając prawie całą wypracowaną nadwyżkę do budżetu. Przy niskiej produktywności nawet niewielkie podatki pozbawiają firmy środków na rozwój. Ponieważ kapitału jest mało jest on więc drogi, a przy niskiej produktywności, niewielu osiągnie dochód pozwalający spłacać zaciągnięty kredyt. Pokutuje przekonanie, że wystarczy zachęcić obcy kapitał a rozwój sam się dokona, bez konieczności obniżania kosztów funkcjonowania państwa. Prześledźmy kolejne etapy kumulacji kapitału na prostym przykładzie. Przyjmijmy, że rybak ma do wyboru łowić ryby ościeniem albo siecią. Wybór będzie zależał od tego ile czasu straci na połów jedną lub drugą techniką z uwzględnieniem czasu na wykonanie narzędzia. Gdy na wykonanie ościenia potrzeba 10 godz. i posłuży on do połowu 200 ryb w ciągu 100 godz. to otrzymamy wydajność $200/(100+10) = 1,8$ ryb na godzinę całego zużytego czasu. Jeżeli na wykonanie 10 m² sieci potrzeba 100 godz. i wytrzyma ona połów 300 ryb w ciągu 100 godz. to wynik przeliczeń da nam 1,5 ryby na godzinę. Załóżmy, że rybak wpadł na pomysł robienia sieci za pomocą igły wykonanej z ości, co pozwoliło mu skrócić czas wykonania sieci do 50 godz. dając w efekcie 2 ryby w godzinę. Co się stało?. Przez zwiększenie wydajności w wykonywaniu sieci wzrosła wydajność połowu ryb. Uogólniając; spadek cen zależy od wzrostu wydajności w produkcji dóbr finalnych a to zależy od cen wyposażenia produkcyjnego, które z kolei zależą od wzrostu wydajności w działach produkujących wyposażenie technologiczne. Dotychczas zakładaliśmy automatyzm, wzrost wydajności → obniżka ceny, ale tak nie jest. U rybaka koszt produkcji wyposażenia = cena jego nabycia tak długo jak długo wykonuje je sam dla siebie. Ale gdy sieci uzyskuje z wymiany za ryby, to produkujący sieci może korzystać z rosnącej wydajności (np. gdy zwiększy trwałość sieci dwukrotnie bez zmiany, wydajności czyli 600 ryb w ciągu 200gdz. to otrzymamy $600/[60+200]=2,3$ ryby na godzinę), nie obniżając ceny, tak długo jak długo zachowa monopol na to usprawnienie. Najczęściej dominujący producenci potrafią, współdziałając z rodzimą biurokracją, neutralizować działanie rynku, tworząc różnego rodzaju bariery wejścia, absurdalne normy, pozwolenia, koncesje. Jeżeli już urzędnicy udzielą koncesji kilku wybranym firmom to dochodzi do zмовy cenowej między nimi (np.; telekomunikacja, farmacja). Remedium na taką sytuację niektórzy widzą w nacjonalizacji obcych przedsiębiorstw, w cłach ochronnych i rozwoju w oparciu o pomoc finansową państwa.

Niestety dobrymi chęciami piekło wybrukowane. Da się wykazać (nie będę tu zanudzał formalnym dowodem), że ilość kapitału jaką są w stanie absorbować przedsiębiorstwa z danej branży zależy od poziomu cen. Wygląda to na paradoks; ale im wyższe ceny tym mniej kapitałochłonne technologie są opłacalne. W krajach biednych, większe wykorzystanie pracy ludzkiej bierze się nie z braku pieniędzy na zakup nowoczesnych technologii tylko z faktu, że ich zastosowanie przy zastanej strukturze cen jest nieopłacalne (Uwaga!- porównanie ceny

polega na porównaniu ile danego dobra można kupić za przeciętną płacę w danym kraju). Posłużę się dalej przykładem rybaka. Przyjmuję, że stał się on przedsiębiorcą. Znalazł dostawcę, który za 25 ryb dostarcza mu sieci, oraz dwóch robotników, którym płaci 1,8 ryby za godzinę. Kalkulacja dla 100 godzin połowu:

A. sieć 10 m²

Przychód $2 \cdot 300 = 600$
 Płace $2 \cdot 1,8 \cdot 100 = 360$
 Sieci $2 \cdot 25 = \underline{50}$
 Zysk 190 ryb

Dostawca sieci zaproponował sieć 80 m² o wydajności 600 ryb w ciągu 100gdz.za cenę 250 ryb. Rybak zrobił kalkulację licząc na oszczędności w płacach:

B. sieć 80 m²

Przychód 600
 Płace $1,8 \cdot 100 = 180$
 Sieci $\underline{250}$
 Zysk 170 ryb

Przejsięcie z połowów siecią 10 m² na sieć 80 m² okazuje się nieopłacalne.

Ale gdy ceny w stosunku do płac spadną (a więc płace wzrosną) o 20% to:

C. sieć 10 m²

Przychód $2 \cdot 300 = 600$
 Płace $2 \cdot 1,8 \cdot 100 \cdot 1,2 = 432$
 Sieci $2 \cdot 25 \cdot 0,8 = \underline{40}$
 Zysk 128 ryb

D. sieć 80 m²

Przychód 600
 Płace $1,8 \cdot 100 \cdot 1,2 = 216$
 Sieci $250 \cdot 0,8 = \underline{80}$
 Zysk 304 ryb

Spadek cen oznacza wzrost płac i póki płace są niskie nie opłaca się stosować bardziej wydajne metody produkcji. Tak na marginesie, rozpowszechniła się błędna interpretacja twierdzenia Misesa przejętego od Bohm-Bawerka, że są to bardziej wydłużone metody produkcji. Faktycznie łączny czas przeznaczony na „produkcję” w metodzie z ościeniem wynosi 110gdz. a z siecią 150gdz. ale wynikowy czas potrzebny do złowienia jednej ryby jest krótszy w drugiej metodzie. Misesa interesował fakt bezwzględnego wzrostu nakładów w określonych metodach produkcji co przesłania efekt względnych oszczędności na czasie produkcji. Wzrost wydajności z definicji musi oszczędzać czas. Jest to pozorna sprzeczność, która po głębszym zastanowieniu nad rolą upływu czasu w ekonomii znika. Mało kto wie, że inwestycje zwiększające wielkość produkcji bez wzrostu wydajności, po wyczerpaniu efektu skali, niewiele wnoszą do, koniecznego dla rozwoju, procesu redukcji cen, natomiast więżą one dodatkowy kapitał obrotowy. Nie zauważono też, faktu zmniejszania się kapitału obrotowego proporcjonalnie do wzrostu wydajności (w **D** spadł on dwukrotnie w stosunku do **C**). Uwolnione zasoby to kapitał, który można użyć choćby do spłaty części zaciągniętego wcześniej kredytu. Recepta na szybki rozwój, jaka się nam wyłania z powyższych wywodów, to wysoka innowacyjność (P.F. Drucker, J.A. Schumpeter). Stąd duże znaczenie wyważonej polityki patentowej. Monopolista, zwykle po to kupuje patent by go „zamrozić” na lata. Dlatego uważam, że po wykupieniu patentu od pomysłodawcy, ochrona powinna obejmować tylko przewidywany okres zwrotu niezbędnych nakładów inwestycyjnych plus dwa do trzech lat na zebranie „śmietanki”. Ani twórca nie powinien mieć prawa do nieskończonej renty od pomysłu, ani monopolista do poczynionych wcześniej inwestycji.

Konieczność zmniejszania relacji cen do zarobków nie oznacza, że wystarczy podnieść płace. Zwiększenie płac bez wzrostu wydajności wywoła jedynie inflacyjny wzrost cen.

To ceny mają spadać poprzez konkurencję wspomaganą ciągłym wzrostem wydajności. Taką konkurencję zapewnia zniesienie ceł i innych ograniczeń w dostępie do rynku. Z drugiej strony przedsiębiorstwa o większej wydajności stać na podwyżki płac, co przyciąga pracowników z przedsiębiorstw mniej efektywnych. Dumping cenowy, niszczenie rodzimych

przedsiębiorstw to współczesne czarownice, którymi straszą nas lewicowi politycy. Chińczyk gdy nie będzie mógł nic kupić za złotówki uzyskane ze sprzedaży swoich tanich towarów to nic więcej nie sprzeda. Faktem jest, że jego działalność niszczy niewydajnego konkurenta lokalnego, którego lament wszyscy słyszą, ale równocześnie wzmacnia innego, kupując od niego towary na wymianę, a który siedzi cicho zadowolony z interesu (Bastiat "Co widać i czego nie widać"). Wygranymi są też wszyscy nabywcy tych towarów bo mogą kupić znacznie więcej za te same pieniądze.

No dobrze powie ktoś, a co z tanimi kredytami. Tanie kredyty będą wtedy gdy nikt nie będzie chciał brać drogiego włącznie z państwem. Przy niskich wydajnościach (mało kapitału) stopa zwrotu z zainwestowanego kapitału jest względnie wysoka np. dla **A** mamy $190/410=46\%$, dla **B** $170/430=39\%$, **C** $128/472=27\%$ a więc konkurencję o kredyty wygrają inwestycje mniej kapitałochłonne. Dopiero po wyczerpaniu się tych inwestycji do głosu dojdą inwestycje o niższej stopie zwrotu. Niedowiarek będzie argumentował: od tego jest rząd by zagwarantować odpowiednią podaż tanich kredytów. No to sprawdźmy co wtedy się stanie. Załóżmy, że ustaliliśmy poziom cen opisany w **C. D.** Rząd chce przyspieszyć rozwój gospodarczy i zwiększa podaż kredytów nisko oprocentowanych. W pierwszej fazie powoduje to wzrost popytu konsumpcyjnego, bo rosną wypłaty w przemyśle maszynowym a nie ma jeszcze produkcji na rynek. Po wyczerpaniu rezerw produkcyjnych następuje wzrost cen a tym samym i rentowności inwestycji do poziomu **A.B.** Jest to sygnał dla przedsiębiorców, że mogą zwiększone zapotrzebowanie pokryć za pomocą mniej kapitałochłonnych technik. Zwiększa się ilość wyposażenia o mniejszej wydajności. Ale akcja kredytowa kiedyś się musi skończyć, a wtedy popyt i ceny wrócą do poprzedniego poziomu **C.D.**, stopa zwrotu części inwestycji spadnie poniżej kosztu kredytu- firmy bankrutują. To co miało pomóc zaszkodziło. Wnioski nasuwają się same, rząd w interesie swoich obywateli ma przeciwdziałać wszelkim degeneracjom wolnego rynku. Powinien stać się gwarantem uczciwej konkurencji zarówno kapitałowej jak i w dziedzinie produktów i usług, ale nie wolno mu „poprawiać” rynku. Nie da się przeskoczyć etapów rozwoju, procesy dostosowawcze mają swoją dynamikę, można je tylko intensyfikować do pewnego poziomu (około 15%PKB), motywując ludzi raczej ku twórczym (opartym na przewidywaniu) poszukiwaniom efektywnych form zaspokajania swoich potrzeb, niż biernej bezmyślnej konsumpcji (bezkrytyczne podążanie za impulsem).

Na tle powyższego, to co robi się od 1990 r. jest ciągiem błędów. Zamiast szokowej terapii należało dać czas firmom na dostosowanie się do nowych reguł. Ustalić np. 4 letni harmonogram stopniowego znoszenia ceł. W tym czasie, poprzez cięcia, należało zrównoważyć budżet i obniżyć stopniowo podatki, tak by państwo nie konkurowało z przedsiębiorstwami na rynku pożyczkowym o kredyty. Ograniczyć emisję pustego pieniądza zwiększając sukcesywnie poziom wymaganych rezerw w pieniądzu kruszcowym (docelowo 100%). Nie sprzedawać własnych banków lecz zliberalizować prawo bankowe i dopuścić obce banki do akcji kredytowej.

Z punktu widzenia gry rynkowej nie ma znaczenia w czyich rękach jest kapitał. Ale historia pokazuje, że wielki kapitał często sięga po środki polityczne takie jak; finansowanie kampanii wyborczych, lobbing, działalność charytatywna, wydawanie deficytowych gazet po to by włączyć elity polityczne kraju do realizacji własnych celów i urabiać w społeczeństwie pozytywną opinię o firmie.

Polityk będzie realizował tylko ten program, którego akceptację, przez znaczącą ilość wyborców, potwierdzą badania opinii publicznej. Dlatego tylko świadomość realnych procesów ekonomicznych, uodporni społeczeństwo na demagogiczne hasła szarlatanów politycznych.

23.05.2007 wczar@interia.pl

Wojciech Czarniecki